

LEGNICA CANTAT 10

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ CHÓRÓW

23 – 28 MAJA

1977

REGULAMIN

ZNÓW PRZED NAMI WIELKI TURNIEJ CHÓRALNY POZA GRANICAMI LUBLINA. PRZYGOTOWUJEMY SIĘ ROZŚPIEWUJĄC WIOSENNE WIECZORY I NASZE SERCA KTÓRE SWÓJ ŻAR PRZENIOSŁY WRAZ Z NAMI NA OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ CHÓRÓW LEGNICA CANTAT 10 O NAGRODĘ PRZECHODNIĄ BRĄZOWA LUTNIA JM JERZEGO LIBANA Z LEGNICY

W NASZYM REPERTUARZE ZNALAZŁA SIĘ MUZYKA DAWNA I WSPÓŁCZESNA. ŚPIEWALIŚMY JAK ZWYKLE Z PRZEJĘCIEM, ZDAJĄC SOBIE SPRAWĘ Z ODPOWIEDZIALNOŚCI JAKA NA NAS SPADŁA. TU NIE BYLIŚMY SAMI.. A SKALA PORÓWNAWCZA BYŁA DUŻA. NASZE ZMĘCZENIE PODRÓŻĄ I OSTATNIO WYCZERPUJĄCĄ PRACĄ DAŁO SIĘ WE ZNAKI. ALE TO NIC... Z DUMNIE UNIESIONYMI CZOŁAMI STANĘLIŚMY NA SCENIE, GDZIE MIAŁY ROZSTRZYGNĄĆ SIĘ NASZE LOSY. TAK UKRADKIEM Z BOCZKU PODPATRYWALIŚMY I PODSŁUCHIWALIŚMY JAK PREZENTUJĄ SIĘ INNE RYWALIZUJĄCE Z NAMI CHÓRY. W OGÓLNYM ROZLICZENIU NIE BYŁO TAK ŹLE. FAKT, ŻE MOGŁO BYĆ JESZCZE LEPIEJ - ALE CZASAMI PEWNE RZECZY TRZEBA UMIEĆ SOBIE WYBACZAĆ.

OTRZYMALIŚMY WYRÓŻNIENIE ZA NAJBARDZIEJ AMBITNY PROGRAM... TO TEŻ COŚ... TROCHĘ NAM BYŁO PRZYKRO. NIEKTÓRZY MOŻE ROZCZAROWALI SIĘ? I PRZEZ TO, A MOŻE DZIĘKI TEMU BŁĄDZILIŚMY PO TAK PIĘKNYM STARYM MIEŚCIE, MIĘDZY ZABYTKOWYMI KAMIENICZKAMI... ZAGLĄDALIŚMY DO JASNYCH I CIEMNYCH MALUTKICH OKIENEK TYCH ZABYTKÓW ARCHITEKTONICZNYCH I WSŁUCHIWALIŚMY SIĘ W BICIE DZWONÓW LICZNYCH KOŚCIOŁÓW. DO JEDNEGO Z NICH, A WŁAŚCIWIE DO KATEDRY ZOSTALIŚMY WYTYPOWANI Z KONCERTEM. W STRUMIENIACH DESZCZU DOPADLIŚMY ZIMNEJ OLBRZYMIEJ ŚWIĄTYNI - GDZIE ZA CHWILĘ ROZBRZMIAŁY JUŻ TAM NASZE GŁOSY. WSZYSCY BYLIŚMY ZACHWYCENI CUDOWNĄ AKUSTYKĄ TAK RZADKO DOSTĘPNEJ DLA NAS TEGO RODZAJU SALI KONCERTOWEJ. ŚPIEWAŁO SIĘ WYJĄTKOWO LEKKO. GŁOSY NASZE ULATYWAŁY POD SKLEPIENIA I KU SZKIEŁKOM WITRAŻY SKĄD ODBITE I WZMOCNIONE MONUMENTALNOŚCIĄ BUDOWLI Z DOSTOJNĄ POWAGĄ DOCIERAŁY DO LICZNYCH SŁUCHACZY. NAWET BRAWA TUTAJ TAK INACZEJ BRZMIAŁY. W KOŃCU NIE WIEDZIELIŚMY CZY TO DUDNI NOCNA WIOSENNA BURZA - CZY OKLASKI... ALE CHYBA I JEDNO I DRUGIE... BO NA DWORZE ZNÓW PRZERAŹLIWIE LAKO. JAK BŁĘKITNE ŻŁAWY BIEGLIŚMY SLALOMEM MIĘDZY TAŚMAMI DESZCZU, KTÓRE TAK BARDZO HUŚTAŁY SIĘ W POWIETRZU ZANIM DOSIĘGŁY ZIELONEJ MAŁEJ TRAWKI I DELIKATNIE ROZGRZANYCH PŁYTEK. BYŁA JUŻ NOC... I TO NASZE OSTATNIE W TYM ROKU SPOJRZENIE NA TO MAŁE LECZ JAKŻE PRZYTULNE MIASTECZKO. CHCIELIBYŚMY TU JESZCZE PRZYJECHAĆ... A MOŻE WTEDY? OBY!